Rok II — Tarnów, dnia 14 stycznia 1934 — Nr. 2

NASZA SPRAWA

Ilustrowany tygodnik katolicki Diecezji Tarnowskiej

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów — ul. Piłsudskiego L. 9

Prenumerata wynosi:
Rocznie z przesyłką . . 5·— Zł
Półrocznie „ . . 3·— Zł
Cena egzemplarza 10 gr

Konto P. K. O. Nr. 404.750
TFLEFON Nr. 441

Karnawał

Święta, to czas religijnej, zbożnej radości.

Wnet jednak mijają uczucia świąteczne i ustępują miejsca zabawom i uciechom światowym, które nawet w okresie skrajnego kryzysu mają dość siły, by wyciągnąć ostatni grosz z kieszeni — bo to przecież karnawał... Człek musi się zabawić!

Co sądzić o tem ze stanowiska katolickiego?

Kościół nie zabrania zabaw godziwych. Wszak i Pan Jezus zasiada z Apostołami do stołu biesiadnego i bierze udział w weselu.

W Piśmie Świętem często spotykamy wezwania do radości.

Pobożność nieopromieniona uśmiechem, zachmurzona i surowa, jest często fałszywą pobożnością i zdradza ukrytą pychę i samolubstwo.

Ale — niestety! Często ludzie bawiący się przekraczają granice uczciwości i szukają w zabawie zaspokojenia niskich popędów zmysłowych.

Takie zabawy nie przynoszą prawdziwej radości, lecz szkodę dla duszy i dla ciała.

Przeciw tym zabawom Kościół podnosi głos.

Program zabawy zwykle wypełniają tańce.

Taniec jest wyrazem temperamentu a nawet charakteru narodu. Polacy chlubią się pięknemi i szlachetnemi tańcami, jak krakowiak, mazur, polonez itp. Zdaniem ludzi uczciwych można w nich połączyć zabawę z wstydliwością i delikatnością wobec drugiej osoby.

Tak powinno być przy każdym tańcu. Jeśli zaś taniec budzi zmysłowość i przybiera barbarzyńskie formy, to słusznie go Kościół potępia.

I jeszcze jeden wzgląd odgrywa ważną rolę — wzgląd społeczny.

Jaśniej wypowiemy się przykładem...

Przygotowano wielką zabawę.

Powozy zajeżdżały jeden po drugim.

Wysiadali z nich panowie i panie.

Wnet słychać było muzykę.

Mieszkańcy sąsiednich ulic, — głodni, chwiejąc się na nogach, wyszli na ulicę patrzeć, kto tak urąga ich boleści...

I widzieli przez oświetlone okna, jak w sali krążyły wystrojone pary...

Oburzenie ogarnęło całe miasto.

Zbiegły się tłumy.

Przerażeni goście zaczęli się rozjeżdżać.

Tłum rzucił się na powozy...

To fakt, nie fantazja.

Rozumiem jednego z współczesnych wychowawców, który bawiącym się rzuca takie pytania: Gdy idziesz na zabawę, zbadaj, czy kto nie jęczy z boleści w suterenach twego domu, lub nie trzęsie się z zimna na ulicy?

Gdy zamawiasz suknię balową, odpowiedz sobie, czy podałaś ubogiemu bodaj barchanową szubę...

Radość należy się wszystkim — nie uprzywilejowanym tylko! R.

OO. Redemptoryści w Tuchowie zamiast życzeń świątecznych i noworocznych, złożyli na fundusz prasowy „Naszej Sprawy“ kwotę 20 zł.

Redakcja składa za ten hojny dar serdeczne: Bóg zapłać.

Ewangelja
na II-gą niedzielę po Trzech Królach
(Jan II)

W on czas były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusowa. Wezwany też był i Jezus i uczniowie Jego na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła Matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają. I rzekł Jej: Co Mnie i Tobie Niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja! Rzekła Matka Jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągwi kamiennych według oczyszczenia żydowskiego postawionych, biorących w siebie każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: Czerpajcież teraz, a donieście przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział, skądby było, (lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali) — wezwał oblubieńca przełożony wesela i rzekł mu: Wszelki człowiek pierwej kładzie wino dobre, a gdy się napiją, wtedy podlejsze, a tyś dobre wino zachował aż do tego czasu. Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę Swą i uwierzyli weń uczniowie Jego.

* * *

Młoda para w Kanie Galilejskiej zawiera małżeństwo i z tej okazji prosi P. Jezusa na wesele. Wchodzi w nowy okres życia, okres bardzo ważny i odpowiedzialny — więc chce mieć w tym uroczystym dniu Chrystusa przy sobie. I Pan Jezus przyszedł na wesele; obecnością swoją i łaską poświęcił i pobłogosławił ten związek małżeński — a nawet uczynił pierwszy cud, by uroczystość weselna nie doznała zamieszania z powodu braku wina. Nie wiemy, jakie były dalsze losy tych nowożeńców w Kanie Galilejskiej. W każdym razie nie chodzili po różach; ubóstwo, które się już przejawiło na ich weselu, musiało im towarzyszyć w dalszej drodze życia; musieli zapewne trudem i pracą zdobywać środki do życia. Ale — poszli w życie z tem miłem wspomnieniem, że Chrystusa i Jego Matkę mieli na weselu — a to wspomnienie było im otuchą i pokrzepieniem w twardej walce życiowej...

Nie wszyscy tak zawierają związki małżeńskie! Są tacy, nawet w naszym kraju, którzy zabierają się do życia małżeńskiego bez Chrystusa. Proszą na swoje wesele krewnych, znajomych, kolegów i koleżanki — a pomijają Pana Jezusa. Nie kierują swoich kroków do kościoła, do ołtarza, by stamtąd spłynęła na ich życie małżeńskie łaska Chrystusa, tak bardzo im potrzebna... Idą do urzędu świeckiego i zawierają małżeństwo cywilne, zupełnie świeckie — tam je też z drobnych nieraz powodów potem rozrywają!

Są inni, którzy biorą ślub w kościele, może nawet ten ślub odbywa się wspaniale — ale cóż, kiedy w duszach i sercach nowożeńców niema później miejsca Chrystus i Jego nakazy — ale pogańskie zupełnie zasady nowoczesne, że małżeństwo jest rozerwalne, że dzieci nie są błogosławieństwem Bożem, że wierność małżeńska — to rzecz przestarzała, że celem małżeństwa jest używanie bez żadnych zobowiązań. Tacy — i im podobni, nie po katolicku zapatrują się na małżeństwo, dlatego nie mogą mieć Chrystusa w życiu swojem małżeńskiem. I choć życie małżeńskie rozpoczęło się ślubem kościelnym — często kończy się rozwodem i odstępstwem od Kościoła i wiary swoich ojców...

Jeszcze inni — a tych jest wiele — z błogosławieństwem Chrystusa i Kościoła wchodzą w życie małżeńskie i po Bożemu zapatrują się na nie — a więc, że małżeństwo jest umową świętą, religijną, sakramentalną, którą to umowę sam Chrystus Pan uświęcił i przywiązał do niej łaski Swoje — ale w szarem życiu codziennem jakoś nie wszystko im dobrze się składa... Dlaczego?

Czasem dlatego, że zbyt lekkomyślnie, bez zastanowienia się, bez wzajemnego poznania usposobień poszło się do ołtarza. Szukało się majątku, karjery; nie kierowało się roztropnością, ale chwilowem zachceniem; nie posłuchało się mądrych i doświadczonych rodziców — i dlatego potem nie jest dobrze. Kto winien?...

Czasem znowu nie układa się szczęśliwie życie dwojga, związanych ślubem, bo się do chwili ślubu nie żyło tak, jak Bóg przykazał. Lekkomyślnie i grzesznie spędzona młodość mści się w latach późniejszych; zaciągnięte wskutek występnego życia nałogi utrudniają wzajemne porozumienie i współżycie.

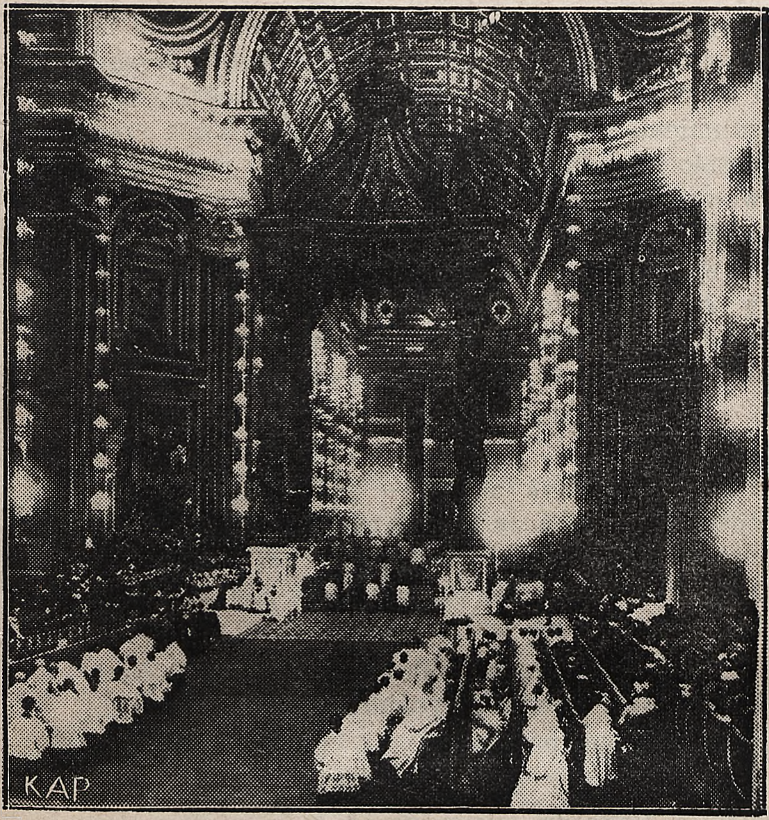
Kiedyindziej znowu niema szczęścia w życiu małżeńskiem, bo ostygło w duszy życie religijne, wiara w Boga!... Bez Boga, ani do proga! Cóż dopiero w małżeńskiem życiu, z którem tyle nieraz łączy się trosk i zawodów! Tylko żywa wiara i szczera religijność potrafi w cierpieniu dać siłę do trwania i wytrwania...

Jeszcze w innym wypadku przyczyną nieszczęliwego pożycia jest złe używanie samego małżeństwa. Zycie małżeńskie, znaczone raz po raz grzesznemi nadużyciami, nie może sprowadzić na małżonków błogosławieństwa Bożego, nie może darzyć pokojem w sumieniu. Gdzie niema spokojnego sumienia — tam niema prawdziwego szczęścia!

Nie będzie szczęścia w tem małżeństwie, gdzie niema gotowości do ofiar i wzajemnych ustępstw. W każdym stanie są ludzie ułomni, mają wady, rozmaite usposobienie, temperamenty — i do wszystkich odnoszą się słowa św. Pawła: Jedno drugich brzemiona rośnie! Jeśli o tej zasadzie pamiętać trzeba wszędzie — to przedewszystkiem w życiu małżeńskiem! A wtedy będzie lepiej.

A nadewszystko miejcie miłość — upomina Apostoł. Miejcie miłość, która wiele znosi, która krzywdy nie wyrządza, nie szuka wyłącznie siebie, cierpliwa jest, wyrozumiała... Czy znacie tę miłość? Może się z biegiem lat nagromadziło wiele w sercu goryczy, podejrzeń, niechęci... Jakież wyjście? W Kanie Galilejskiej stało 6 stągwi wody — przychodzi Chrystus Pan i przemienia wodę w znakomite wino. Stał się cud! Może w waszych wzajemnych stosunkach nagromadziło się więcej uprzedzeń, niechęci, zgorzknienia, niż było onej wody w Kanie. Dla miłości Chrystusa, przemieńcie gorycz w słodycz, uprzedzenia w życzliwość, niechęć w miłość... Niech się stanie cud! A gdy nie czujecie się na siłach, by dokonać tej przemiany — zwracajcie się często w kornej modlitwie do Tej, która tę przemianę cudowną w Kanie wyprosiła u Chrystusa — do Matki Najśw.

Od wieków nie słyszano, żeby kto uciekał się do Niej, a był opuszczony. P.



Bazylika Św. Piotra w Rzymie w czasie „pasterki"

Od Redakcji

Zgodnie z życzeniem większości P. T. Czytelników, podamy w tym dziale szereg barwnych opowiadań z życia Świętych i wielkich ludzi, związanych z naszą Diecezją. Pierwszeństwo dajemy w dalszym ciągu Bł. Kindze, której cześć w Diecezji, zwłaszcza na Podhalu, wybija się na pierwsze miejsce.

Sen proroczy młodej królewny

Siedziba węgierskich królów, starodawna twierdza budzińska, panowała nad miastem z wysokości góry, opadającej niezbyt stromym stokiem ku prawemu brzegowi Dunaju. Otoczona podwójnym ostrokołem, jedną miała basztę zwróconą ku północy, jedną ku zachodowi, dwiema patrzyła na Dunaj. Poczerniały już modrzewiowe bierwiona, szczyty wież mech zielony porastał, z pomiędzy słupów ostrokoła przedzierały się ku słońcu modre wyczki i białe powoje; od strony północnej wił się bluszcz po ścianie zamku aż po sam dach.

Mieszkania pośledniej służby dworskiej, stajnie, wozownie i inne zabudowania gospodarskie kupiły się na wielkiem tylniem podwórzu. Poza niemi rozciągał się sad olbrzymi, dostarczający stołowi dworskiemu wyborowych owoców nietylko przez całe lato, ale i zapasów niewyczerpanych na zimę.

W tym to sadzie bawiły się młode królewny pewnego lipcowego popołudnia.

Najstarsza Anna, już zaswatana Racwałowi banowi Kroacji, siedziała na darniowej ławce pod gruszą i wyszywała złotą nicią i perełkami biały atłasowy czepiec na poślubne przenosiny.

Małgorzata, Jolanta, i Konstancja stały pod czereśnią z rozpostartemi zapaskami, zadzierały główki wgórę i domagały się piskliwie dziesięciny z bogatego żniwa. Zniecierpliwiona Kostunia krzyknęła:

— Zleźże już raz na ziemię! Ciekawość, czyś już choć pół kobiałki uzrywała?

— Aha, właśnie... — mruknęła Małgosia, lecz rzuciwszy okiem na Elżbietkę, parsknęła śmiechem: Patrzcie... jakoż ma odpowiedzieć? — nadziała gębusię jagodami, co ino jej skóra na licach nie pęknie.

Roześmiały się wszystkie trzy; najmłodsza Jola podniosła grudkę ziemi i rzuciła między gałęzie; Kostunia i Małgosia poszły za jej przykładem.

— No, raz, dwa, trzy! Jak nie zejdziesz po dobrej woli, to cię ukamienujemy!

Z gęstwiny liści wyjrzała twarz księżniczki Elżbiety.

— A kuku!

— Święte patronki, ratujcie... straszydło na wróble!

Królewna Elżbieta zeskoczyła na ziemię — i z przesadnie pokornym ukłonem postawiła kobiałkę wiśni u stóp Anny. Trzy młodsze dziewczynki rzuciły się z dzikim okrzykiem na wiśnie.

— Hola, hola! Rozdrapiecie do cna! — zawołała Anna, dźwigając koszyk z ziemi i podnosząc go ponad głowę.

Teraz dopiero spojrzała na siostrę.

— Elżuniu... na miły Bóg... Coś ty ze siebie zrobiła? Sukienka potargana... warkocze rozplecione... twarz pomalowana na czerwono... Idź do stawu, obmyj się, a potem chyłkiem przemknij się do izby... przewdziej się i uczesz się gładko... Jezu najsłodszy... gdzież znów Kinga się podziała?

— Pewno swoim zwyczajem zaszyła się w gęstwinę i modły odprawuje. Czekaj tu, może sama nadejdzie; ja tymczasem poszukam jej w porzeczkach.

— A ja pod lipami!

— A ja na kopcu wedle parkanu!

Rozbiegły się dziewczęta; dość długo nie było ich widać, wreszcie Małgosia z triumfem przywiodła zbiega.

Kinga szła ku siostrze powoli, oczy zapatrzone wdal, promieniały tajemniczem jakiemś rozradowaniem. Anna nie śmiała upominać siostrzyczki, spytała tylko łagodnie:

— Gdzie się to kryjesz przed nami, Kuni?

— Nie oddalałam się od was bynajmniej — odpowiedziała Kinga — byłam tuż w grabowej ulicy, zmówiłam pacierze. Zezwolisz, abym powróciła tam jeszcze? Ino godzinki do Panny Świętej odprawię i w te pędy przybiegnę.

Anna pogłaskała ją po twarzy pieszczotliwie.

— Idź, idź, jakożbym się ważyła zakazować tak świętego zatrudnienia?

Patrzyły wszystkie za odchodzącą.

— Widziałaś? — szepnęła Małgosia do Anny.

— Jakoż nie miałam widzieć? Jasność biła jej z twarzy, oczy pałały - niczem gwiazdy.

— Niechybnie znów miała anielskie widzenie. rzekła Konstancja

— Szczęśliwa! A my nędzne grzesznice...

— Wiśniami się opychamy! — jęknęła ośmioletnia Jola i rozpłakała się.

Anna powróciła do swej roboty, Małgosia, Kostunia i Jola przyklękły na grządkach i pilnie plewiły swe ogródki, cisza zapanowała po niedawnym śmiechu i dokazywaniu.

Za niedługi czas wróciła Kinga, usiadła przy Annie na ławie pod gruszą.

— Weselisz się czemś bardzo... szepnęła Anusia i urwała.

— Weselę się. A poczem to miarkujesz?

— Zdawało mi się, że się uśmiechałaś? Z czego?

— Oto skończywszy pierwsze pacierze, położyłam się nieco na trawie i zda mi się, że chyba usnęłam, bo...

— Śniło ci się co?

— Właśnie. Zdało mi się, że stoję na jakiemś wzgórzu, rodzice i wy dokoła mnie, aliści od zachodu srebrzy się coś w oddali; zbliża się, zbliża, płynie strumień przejrzysty. Oglądam się na miłościwego ojca, chcąc go spytać, co znaczy ta woda i skąd się bierze, lecz zanim usta otwarłam, nowe zdumienie: od północnej strony takaż sama rzeka prosto ku nam płynie, ino szersza i piękniejsza, wody jej złociste, jakby się w nich słoneczko przeglądało. Potem głos jakiś miły, a wdzięczny wymawia takie słowa: „Szczęśliwość i dobro płynie w dom twój, królu Węgier". Zbudziłam się z uciechą, a choć oczy otwarłam, jeszcze ów głos niebiański leciał powietrzem.

— Dziewosłęby, czy co takiego? — szepnęła Konstancja.

— Kuni, tyś mądra — rzecze Elżbietka — ojciec kapelan uczy cię czytać w swoich księgach; chwalił cię wczoraj jeszcze, że każde słowo ze Mszy rozumiesz. Rozważ, pomyśl i powiedz: prędko-li wydamy się wszystkie?

— Któż zdoła przeniknąć wolę Pana Jezusa? Powiedziała Kinga poważnie. Zakryła przed naszemi oczyma przyszłość.

— Słusznie. Mądrze prawisz, niczem ksiądz biskup. Powiedz, jak ci się zda? Ja, na ten przykład chcę księcia w złotej zbroi, na karym koniu. Dobrze?

Z naszej parafji (c. d.)

Rekolekcje dla młodzieży męskiej

Wspominając o kazaniu, jakie miał nasz Proboszcz na wstępie do parafji, zapamiętałem sobie jedno zdanie, które szczególniej mię zainteresowało. Przy powitaniu wszystkich parafjan, skierował się ze szczególniejszą widocznie miłością do chłopaków, bo tak się wyraził: „Wy mi będziecie najdrożsi i będziecie mieć pierwszeństwo do mojego serca". Dlatego to wspominam, bo rzeczywiście zauważyłem wyróżniającą życzliwość dla młodzieży. Od pierwszego dnia przybycia, po dzień dzisiejszy, lubi wśród nich przebywać. Korzysta z każdej sposobności, w drodze do kościoła, z powrotem od chorego przystaje do gromady chłopaków... Widocznie umi do nich trafić, bo gonią za nim jak, z przeproszeniem, za cyganem, otaczają swojego Proboszcza kołem, to pilnie słuchają, to hukną śmiechem, a każdemu ino się ślepia świecą. Widziałem też w kościele, że mają do księży zaufanie.

Piszę to dlatego, bo zdaje mi się, że pozyskanie tej części parafjan dla niejednego Proboszcza jest rzeczą bardzo trudną. Boże kochany! Jak to czasem człowiek idzie i widzi, że ten lub ów młody chłystek ledwie księdzu miejsca ustąpi! Że zwłaszcza w niedzielę całe gromady wylegują się pod kościołem i tu słuchają kazania, a nawet Mszy św. Że jaki taki skarcony stawia się hardo i za nic sobie waży kapłana. Swoją drogą, może w niejednym wypadku ponoszą tu winę i starzy. Nie wiem, czy wybryków młodych nie widzą, czy się ich boją, czy im to na rękę, dość, że na zbytki a nieraz na widoczną obrazę Boską patrzą bezkarnie, jeszcze się z nimi kumają, za pan brat stary z młodym się uważa i nieraz zamiast dobrego przykładu, jeszcze starzy zgorszenie publiczne dają. Ale nie o tem chciałem pisać.

Zaraz za trzy miesiące po przybyciu, zapowiedział nowy Proboszcz rekolekcje dla młodzieńców. W parafji mówili ciekawsi, że sam będzie ich udzielał. Ponieważ było to już po robotach, w listopadzie i miałem czas, wybrałem się na rozpoczęcie, chociaż do młodych się nie zaliczam, bo mam już po czterdziestce. Interesowały mię te rekolekcje i dlatego, bo dotychczas, jeśli odbywały się w parafji, to udzielał ich jakiś misjonarz proszony i przeważnie dla chłopców i dla dziewcząt.

Nie bardzo zbudowałem się rozpoczęciem i nie wiele wróżyłem powodzenia kaznodziei swojemu. Najpierw spore gromady niebardzo kwapiły się do kościoła i leniwie przeciągali się młodzi pod murami jakiejś żydowskiej chałupiny. Ci zaś, co do kościoła wleźli, pożal się Boże: jedni wyszli na chór i wygodnie się usadowili, że ino im łby kudłate było na kościele widać. Drudzy pokryli się po kątach, popodpierali filary, jakby co tylko miały się zawalić. Jeszcze inni rozparli się w ławkach, czego dotąd byś nie uświadczył, porozkładali łokcie i zadowoleni oczekiwali, co im też ciekawego i wesołego powie ks. Proboszcz. Chociaż byłbym niesprawiedliwym, gdybym nie powiedział, że ładna paczka chłopaczków przytuliła się do balasek przy wielkim ołtarzu i milutko, prawdzi-

— Pojedziesz w dalekie kraje... po ciebie to przypłynie rzeka od zachodu[1]).

— A ja? — spytała Konstancja?

— Ciebie porwie lew[2]).

— Jezu miłosierny! Kinga. — Lew? I pożre żywcem?

— Nie; miłował cię będzie i na tronie wedle siebie posadzi.

— A mnie co czeka? — spytała Małgosia.

— Na tarczy pies z pochodnią[3]).

— Kuni... ty śpisz? We śnie ci się roi. — Powiedzże, co z tobą będzie?

— Nie widzę nic.

— A mnie, biedną, malutką, jaki los czeka? Jolanta uwiesiła się na szyi Kingi i patrzyła jej w oczy pieszczotliwie.

— Raduj się, zwan będzie pius, co znaczy pobożny[4]).

— Kto taki?

— Nie wiem.

[1]) Elżbieta wyszła za Ottona bawarskiego.

[2]) Konstancja wyszła za Lwa, księcia ruskiego.

[3]) Małgorzata została dominikanką. Pies z pochodnią: godło św. Dominika.

[4]) Jolanta wyszła za Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego.

Oparła głowę o pień drzewa, przymknęła oc..

Małgosia położyła palec na ustach i dała znak siostrom, by się oddaliły.

(Por. Domańska: Legendy z życia Świętych)

Promienna chwila

Administracja „Naszej Sprawy“ rozlokowała się w ciepłym, jasnym pokoju. Na ścianach obrazy — tuż nad nami obraz Ma.ki Najśw., portret Ojca św. Piusa XI i Ks. Biskupa.

Na stole stosy gazet...

Pracujemy...

Aż tu nagle dochodzi nas wieść, że u Ks. Redaktora jest Ks. Biskup — wraz z Ks. Kanclerzem.

Pewnie wstąpi i do nas — do Administracji... Przed oczyma duszy stanął mi dzień, kiedy przyjmowaliśmy przed kilkoma miesiącami J. E. Ks. Biskupa w Tarnowie — ten szpaler młodzieży, sztandary — pochylające się w hołdzie przed nowym Arcypasterzem, a On, z tym dobrym uśmiechem pozdrawiał je i błogosławił...

Bieg myśli przerwało lekkie pukanie do drzwi... Do pokoju wchodzi Ks. Biskup...

* * *

wie jak dzieci, wpatrywała się pobożnie w wystawioną monstrancję z Hostją św.

Skończyło się „wystawienie“, pogasły świece na ołtarzu, zcichł organ na chórze i ks. Proboszcz w ładnej komży, uśmiechnięty i spokojny jak zwykle, jakby nic niewłaściwego nie widział, wyszedł na ambonę. — Wlazłem do kąta, począłem słuchać a raczej jego i młodzież obserwować. — W czasie nabożeństwa wstępnego uzbierało się tymczasem już dużo pokątnych gości.

Zaczął mniej więcej w ten sposób:

„Moi kochani chłopcy — mam do was dwie prośby, a sądzę, że jako młodzieńcy dobrze wychowani i kochający swego księdza, chętnie je spełnicie. Pierwsza, aby wszyscy z chóru zeszli tu przed wielki ołtarz. Druga, żebyście wszyscy wyszli z ławek i z poza filarów i tu stanęli razem wielką gromadą przed amboną, akurat naprzeciw mnie“.

Zatrzymałem dech w sobie, przymknąłem oczy i zapytałem siebie: co zrobią? Słyszę, a tu rumor w kościele; chłopaki walą ławą, buciskami tłuką się o krawędzie ławki — a przed ołtarzem gromada rośnie, rośnie i... urosła w kilkaset chłopa, jak dębów. Odetchnąłem i przyznam się, z miłością spojrzałem ku nim. Stali mi się ci chłopcy jacyś drodzy, jacyś inni. Źlem ich sądził, nie dowierzałem im.

A Proboszcz spokojnie stał, ruch obserwował, a kiedy już uciszyło się, tak ich przywitał:

„Jeszczem nie rozpoczął rekolekcyj, a już was muszę pochwalić. Pochwalić was muszę, że tak ładnie mię słuchacie, bo jak sami wiecie, dzisiaj ludzie słuchać nie chcą. Myślę, że tak i przez całe rekolekcje i już zawsze, jako chłopcy dobrze wychowani, tu przed ołtarzem, blisko P. Jezusa stać będziecie“.

Chłopaki, zauważyłem to, byli kontenci z pochwały. Jaki taki uśmiechnął się z zadowoleniem, łypnął ślepiami na towarzysza, poprawił się i nadstawił uszy do słuchania.

Odtąd bardzo przykładnie chodzili przez 4 dni i naprawdę budowałem się ich zachowaniem. Zawsze rano śpiewali wszyscy Godzinki i to sami, bez organów, potem odmawiali poranne pacierze już wspólnie z księdzem, słuchali trzech nauk rekolekcyjnych, a po każdej w najgłębszem milczeniu rozważali słyszane kazanie według pewnych myśli, umiejętnie poddawanych im z ambony, — wieczorem wspólnie odprawiali Drogę Krzyżową, a po nauce śpiewali, ile tylko który mógł wydobyć ze siebie głosu przed wystawionym Najśw. Sakramentem, pieśń pobożną i znów wspólne modlitwy pożegnalne, wieczorne i w milczeniu rozchodzili się we wszystkie drzwi do domów. — Ostatni wychodził z kościoła misjonarz. Przez cały czas, gdy chłopcy wychodzili z kościoła, stał na ambonie. Widocznie baczył, aby przy ścisku nie było jakichś niepotrzebnych pogw[illegible]rek, a może zbytków.

Wracali ławą [illegible] w te to w tamtą stronę. — Chwil kilka przyst[illegible]nęli, z brudnego papieru papierosa skręcili, splunęli i ruszyli. Nie wiem, ale zdaje mi się, że ścigało ich bardzo miłujące oko ukochanego duszp[illegible]sterz

Przyszła wspólna Ko[illegible]a św. Je[illegible]zze przed czasem zaczerniło się przed ołtarzem. Nie wie-

Więc to jest Administracja?..
No jakże, dobrze Wam tu?
Wspaniale!
A jak praca idzie?
I krótka, serdeczna rozmowa... o wszystkiem — o szanowaniu zdrowia, o maszynie do pisania, o niezbędnych rzeczach... do pracy.
Krótka chwila.. na końcu serdeczne, ojcowskie: „Szczęść Boże“ w pracy, opromienione uśmiechem...

* * *

Podniosła, radosna chwila w początkach pracy. W pamięci zostanie na zawsze miłe, promienne wspomnienie wizyty J. E. Ks. Biskupa w Administracji i wiara, że to „dobry znak“ — że Bóg pomoże, pobłogosławi w pracy... Ł.

Ilustracja na prawo przedstawia Jego Królewską Mość władcę Ankoli po chrzcie, przyjętym z rąk „Ojca Białego“



działem, że tyle ich jest w parafji. Stali przykładnie, modlili się z książeczek pobożnie. Nic dziwnego, wyanieleni od wczoraj łaską Bożą, rekolekcjami pokrzepieni, na świętą chwilę Komunji św. się gotowali.

Ogromnie uczułem się sam temi rekolekcjami pokrzepiony. Nawet nie spodziewał się tego, że będę pilnie uczęszczał na wszystkie nauki i że sam chociaż już niemłody, wspólnie z nimi pokrzepię duszę Komunją św.

Myślę, że podobne rekolekcje co roku i w każdej parafji odprawiać się powinny. Potrzebne są one wszystkim a zwłaszcza młodzieży. Roztargniona, narażona na tysiączne trudności niechby przynajmniej trzy dni w roku zamknęła się w sobie i poświęciła choć trzy dni swojej duszy. Bez rekolekcyj jest, jak ci nasi młodzieńcy przed rozpoczęciem swoich ćwiczeń: na rynku, pod filarem, na chórze, w ławkach, czyli wszędzie, tylko nie z Bogiem. Po rekolekcjach niema ich nigdzie, tylko przy Bogu.

Myślę, że takiemi rekolekcjami powinni być przeszkoleni co roku wszyscy parafjanie, w każdej parafji. Zdaje mi się, że mimo niezwykle wielkiej pracy kapłanów w naszych czasach dusze gwałtownie poganieją. Nie widzę dziś innego skuteczniejszego lekarstwa, jak rekolekcje. Przez nie przywraca się gdzieś zapodziana wiara, zwichnięte życie ludzkie, wraca do swej równowagi. Naprzeciw trudności życiowych staje wzmocniona dusza a w miejsce burz, jakie nieraz targają sercem, wraca ów spokój cudowny jaki daje pojednanie z Bogiem i odnaleziona droga życia.

Słyszę, że ten ruch rekolekcyjny nie tylko przyjął się w naszej parafji, gdzie co roku wszystkie stany przechodzą to zbawienne przeszkolenie: młodzieńcy w listopadzie, dziewczęta w grudniu, rodzice i inteligencja w Poście—ale i w bardzo wielu parafjach w Polsce i zagranicą ruch rekolekcyjny już stał się jednym z wypróbowanych środków uświęcenia parafjan. Ogromnie się z tego cieszę. Nie znałem dotąd tego lekarstwa, jak i teraz wielu z nas świeckich tego nie zna. Poznałem je w rekolekcjach i dziś czekam z tęsknotą, kiedy będę mógł skupić swoją duszę.

Słyszę, że już praktykują rekolekcje półzamknięte, a nawet całkiem zamknięte, że młodzi chłopcy lub dziewczęta zamykają się w murach gościnnego klasztoru z przewodnikiem rekolekcyjnym i w milczeniu zupełnem, w oderwaniu zupełnem od spraw światowych oddają się rozmyślaniu. Cudowna to rzecz!

Myślę, że całą duszą powinni się zainteresować wszyscy katolicy tym ruchem rekolekcyjnym, że w każdej diecezji, w każdym powiecie powinny powstać Domy rekolekcyjne. Pewniejsze to będą asekuracje od schronów przeciwgazowych, na które dzisiaj tak pilną zwraca się uwagę.

Co za wspaniały schron przeciwpiekielny!
Co za potężna kuźnia Akcji Katolickiej!

GOTÓW!

DODATEK DLA S. M. P. M.

Zróbmy przyjacielskie koło

Tak ciężko jakoś człowiekowi żyć samemu — szuka innych, a gdy znajdzie się sam z konieczności, czuje się nieswojo; jeżeli widzi pustkę koło siebie, bierze go uczucie lęku. Wiemy, jak to było nieraz, gdy najmniejszy szmer przejmował nas dreszczem i jeżył włosy na głowie.

A wszystko to było dlatego, żeśmy byli sami, że nie widzieliśmy nikogo wokół siebie.

Tak to już jest, tak Pan Bóg stworzył człowieka, że ciągnie do gromady, z innymi czuje się dobrze.

Ale jeżeli zawsze tak jest, jeżeli chętnie z innymi pracujemy, odbywamy podróż, przeżywamy chwile wesołe i smutne, to przedewszystkiem pragniemy widzieć drugich, gdy mamy wolny czas.

Stąd to najwięcej odwiedzają się ludzie we święta, a życie wspólne rozwija się najlepiej w czasie zimowym, kiedy jest czas i chce się przeżyć wspólnie z innymi, bo się odzywa w człowieku tęsknota za towarzystwem.

Zwłaszcza u młodych obserwuje się zimą jakiś dziwny pęd do szukania innych ludzi, do towarzystwa.

Wiemy wszyscy, że są w każdej wiosce, w każdym przysiołku domy, w których zbiera się młodzież, żeby wspólnie przepędzić czas.

Opowiada się tam bajki, wspomina dawne, lepsze czasy, porusza różne sprawy z codziennego życia, gawędzi o wszystkiem, a nieraz obmyśla i robi psoty.

A są i takie domy, gdzie ten piękny popęd, wlany przez Boga w człowiecze serce, wynaturza się i z domów takich robią się ogniska zbrodni i występku. Mówi się wtenczas, że „tam niema nic dobrego“. — Kto dostanie się w takie kółko, jest człowiekiem prawie straconym. Rzadko się zdarza, by potrafił przeciwstawić się złemu wpływowi, jaki wywiera nań towarzystwo.

Opamięta się nieraz, ale jest już zapóźno. Następuje to zwykle dopiero wtędy, gdy życie jest już złamane, gdy przeszłość zaciężyła na nim tak fatalnie, że trzeba się aż uginać pod tym ciężarem. Przysłowie: „Z jakim przestajesz, takim się stajesz“ spełnia się prawie zawsze.

My młodzi jesteśmy więc narażeni na wielkie niebezpieczeństwo. A niebezpieczeństwo to zwiększa się przez to, że mało mamy doświadczenia życiowego i łatwo wierzymy ludziom, zwłaszcza tym, co nam obiecują przyjemne spędzenie czasu i miłe towarzystwo!

A jednak musimy znaleźć dla siebie towarzystwo, musimy spotykać się z innymi ludźmi, musimy mieć na zimę godziwą rozrywkę. Nie potrafimy przecież siedzieć spokojnie za piecem! A więc cóż nam zostaje do zrobienia? Nic innego, jak tylko to, co powiedziałem na początku: „Zróbmy przyjacielskie koło...“.

Ileż to już takich gromad rozśpiewanych, wesołych jest po całej Polsce, a zadanie swoje spełniają wybornie. Wychodzą z nich ludzie przygotowani do życia, odważni, dzielni ludzie, których się nie trzeba wstydzić. O! nie żałują oni nigdy tego, że długie wieczory zimowe, że popołudnia niedzielne i świąteczne spędzili wspólnie w takiem przyjacielskiem kole.

Słyszałem raz, gdy jeden chłopiec wygadywał coś na SMP., drugi mu odpowiedział: „Cicho bądź, gdyby nie SMP., dziś ze mnie byłby ostatni baciar“. Nie można chyba lepszej pochwały wymyśleć dla tej organizacji, dla tego „koła“, jak to proste powiedzenie, które się z ust druha wyrwało.

A więc takiem ma być i nasze przyjacielskie „koło“. Ma ono dać nam potrzebne towarzystwo, ma nam dać godziwą rozrywkę, ma nas ustrzec od niebezpieczeństw i nauczyć życia.

Szlachetny pęd do towarzystwa musimy zaspokoić, nie mamy powodu się tego wyrzekać; nie musimy pozbawiać się także godziwej zabawy, której się ludzie oddają w towarzystwach. Trzeba tylko bać się katastrofy życiowej i rozumnie iść w życie.

Tyle się dziś każdy młody nasłucha o tem gadania, że naprawdę może głowę stracić i nie wiedzieć, co robić. A więc tembardziej trzeba iść utartemi ścieżkami, które dają gwarancję. O zbyt wielkie chodzi tu rzeczy, by można było próbować iść na niepewne. A więc wiecie o co chodzi? Stow. Młodzieży Polskiej ma wam dać dobre towarzystwo, ono ma zaspokoić wasz pęd do towarzystwa, ma zająć was w niedziele i święta, urozmaicić długie wieczory zimowe.

A więc „zróbmy przyjacielskie koło i zanućmy pieśń wesoło, póki mamy czas“. Póki młodość daje nam zapał do tej pracy, bierzmy się wszyscy do niej. Razem pójdzie nam wszystko łatwo i wesoło. Hej ramię do ramienia! Zróbmy przyjacielskie koło...

„Niema innego środka — rzekł Ojciec św. Pius XI, przyjmując na audjencji prezesa Związku dziennikarzy katolickich z Ameryki — za pomocą którego możnaby zdziałać wiele dla Kościoła, jak za pośrednictwem gazety katolickiej, zwłaszcza w dzisiejszych czasach“.

Rycerz

Żelazny pancerz pierś jego krył,
Zbroją mu była stal —
Kochał i bronił — walczył i żył,
Bo w sercu wiarę miał!...
Wiodła go ona w śmiertelne boje,
Na pewny życia cios!
Słodziła trudy — koiła znoje,
Rycerza twardy los!...
Kiedy zwyciężał — wieńczyła skronie
W lauru biały kwiat...
A kiedy ginął — kładła krzyż w dłonie,
By z Bogiem żegnał świat!...
I dawnych lat — słoneczny ślad,
W przyszłości wniknął dni —
Przeszłości kwiat — rycerza świat
W arce przymierza tkwi!...
A duch rycerski, wieków spuścizna,
Ożywia Orląt ród,
I niepodległa zna ich Ojczyzna,
Zwyciężyć dał im Bóg!
Rycerskie plemię — miłuje ziemię,
Drogi mu każdy próg...
Szanuje wiarę i czci, co stare,
Drżeć przed nim musi wróg!...
Nowego domu buduje złomy — — —
Pracą i poprzez trud!...
By nie strzaskały go wraże gromy,
I by go nie zmógł wróg!

Marja Studnicka



Dziennikarze zagraniczni u J. Em. Kardynała Kakowskiego

Jasny promień

Szare i smutne jest życie wielkiej części młodzieży. Bezrobocie, bieda dają się wszystkim we znaki. I nawet trudno wlać nadzieję w duszę współczesnego młodzieńca, taka go nieraz apatja i przygnębienie opanuje.

A jednak nie może tak być! Młodość ma swoje prawa i trzeba się koniecznie otrząsnąć z przygnębienia, żeby nie spaczyć swego charakteru. Obserwujemy przecież nieraz, jak przedstawia się człowiek, który spędził młodość swoją w złych, przygnębiających warunkach, a jak ten, który ją spędził swobodnie w gronie najbliższych. Cechy nabyte w młodości zostają nieraz na całe życie.

A więc trzeba szukać sposobów, by mimo cięższych czasów zachować dobry nastrój i pogodę ducha. Dziś chcę powiedzieć parę słów o śpiewie. Bo naprawdę: »Śpiewania słodka potęga-zjadliwe zgryzoty płoszy«.

Któż nie odczuł na sobie prawdziwości tych słów. Chociażby smutek wżerał się w serce, a przygnębienie było jak kamień ciężkie, to jednak, gdy z piersi dobędzie się potężne: »Choć burza huczy w koło nas«, znika smutek i przygnębienie, a w serce wstępuje radość i nadzieja.

Śpiewanie to naprawdę potęga! Potrafi człowieka rozczulić aż do łez, rozśmieszyć, wzbudzić najszlachetniejsze uczucia, wlać męstwo i nadzieję w serce: »Śpiewanie do serca sięga, jest źródłem wszelkiej rozkoszy«.

Obserwujemy nieraz ludzi, najrozmaitszych stanów, o najrozmaitszych zapatrywaniach, którzy się łączą w kółka śpiewackie, tworzą chóry i nieraz dużo poświęcają czasu i trudu, by móc wspólnie chwilę pośpiewać.

Śpiew ludzi łączy i uczy miłości.

A takie skarby prawdziwe są u nas nie wyzyskane! Nasze pieśni ludowe, nasze kolędy, pieśni patrjotyczne — to wszystko czeka, by się znalazł ktoś, ktoby zaczął czerpać i korzystać.

Któż bardziej się nadaje do tego, jak nie my młodzi, co tak lubimy śpiewać!

Jeżeli dziś więcej jak kiedyindziej trzeba nam jasnego promienia w życiu, to tym promieniem może i powinien być śpiew.

Ale najpiękniejsze rzeczy potrafią ludzie wdeptać w błoto, tak też zrobili i ze śpiewem. Słyszymy dziś tak często w ustach, niestety zwłaszcza młodych, coś, co nie zasługuje na miano śpiewu, coś, co się ośmielę nazwać profanacją śpiewu, obrzydłe, płaskie „szlagiery". — Z miast przeciska się to na wieś i zabija prawdziwy śpiew, czyniąc krzywdę wielką prawdziwej pieśni, szerząc ducha i obyczaje nie polskie, ale murzyńskie!

Trzeba protestować na każdym kroku przeciw tej krzywdzie, szerzyć prawdziwą, polską pieśń; ona jako nasza, z naszego ducha poczęta, musi z w y c i ę ż y ć to, co obce i szkodliwe.

Młodzi zwłaszcza muszą to zrozumieć krytycznie przyjmować wszelkie pod tym względem nowości.

Wprowadźmy jaknajwięcej jasnych promieni w nasze życie, nie zaniedbujmy i tego, którym jest śpiew, ale niech to będą promienie naprawdę jasne i czyste.

W naszych organizacjach pamiętajmy o tem, czem dla nich jest, a czem powinien być śpiew. Zwłaszcza SMP. winno zająć się tem gorliwiej i stworzyć, że tak powiem, apostolstwo śpiewu.

Napiszcie, co o tem sądzicie, kochani młodzieńcy!

SPRAWIE SŁUŻ!

DODATEK DLA S. M. P. Ż.

Samodzielność w Stowarzyszeniach (c. d.)

Chcąc owocnie pracować w Stowarzyszeniu, trzeba wiele się uczyć, dużo czytać i myśleć. Mogłyby druchny powiedzieć, że właściwie na czytanie czasu niema, ale przysłowie mówi: „Dla chcącego niema nic trudnego“. Warto to przysłowie zapamiętać..

Czytać jak najwięcej, lecz najpierw należy pogłębiać w sobie ducha religijnego, bo wykształcenie religijne jest podstawą wszelkiego wykształcenia. Czytajcie wszystkie pisma organizacyjne. Czytajcie, ale dobrze czytajcie. Starajcie się jak najlepiej wykorzystać to, co czytacie nietylko dla siebie, ale i dla Stowarzyszenia, ważniejsze rzeczy możnaby wypisać i na zebraniu przeczytać.

W „Młodej Polce“ wiele jest o pracy innych Stowarzyszeń, np. druchnie podobała się jakaś praca danego Stowarzyszenia, więc może coś podobnego w swojem Stowarzyszeniu przeprowadzić, poddać to na zebraniu. Niestety druchny dziwnie są nieśmiałe na zebraniach, jakoś swoich pomysłów lękają się głośno wypowiedzieć. Ale te wasze pomysły, druchny, są napewno dobre, tylko je śmiało wypowiadajcie, bo to wszystko dla dobra waszego Stowarzyszenia.

Samo czytanie nie da wam wszystkiego, potrzeba wam druchny dużo przygotowania praktycznego. Same musicie do tego dążyć, by to przygotowanie zdobyć. Na urządzenie kursów praktycznych w Stowarzyszeniu pieniędzy brak. Może dałoby się to zrobić bez pieniędzy. Gdyby takie Stowarzyszenie rozglądnęło się po okolicy, zapewne znalazłoby czy ogrodnika, czy jaką osobę ze szkołą gospodarczą, któraby z własnej ochoty bezpłatnie pouczyła druchny o danej pracy. Spotyka się także między druchnami dobre krawczynie czy kucharki. Takżeby z własnej chęci mogły prowadzić kurs szycia czy gotowania. Skrzętnie starać się wszelkie sposobności wykorzystać.

Dalej — jedno Stowarzyszenie od drugiego może się wiele nauczyć. Te Stowarzyszenia, które są same, bez pań kierowniczek, czy co dopiero powstałe, niech urządzaja wycieczki do Stowarzyszeń dobrze prowadzonych, przypatrzą się ich pracy, zebraniom, a mogą od nich przez to wiele skorzystać. I naodwrót, Stowarzyszenia bardziej wyrobione niech wybiorą się do pobliskich Stowarzyszeń z wzorowem zebraniem czy referatem.

Najlepiej mogłyby Stowarzyszenia współpracować w jednej parafji. Zarządy, niechby się razem zebrały i wspólnie przy pomocy miejscowego Ks. Proboszcza obradowały nad swą pracą. Jedne niech wspomagają drugie czem można, bo nam chodzi o wspólną sprawę.

W bardzo wielkiej mierze może pobudzić do samodzielnej pracy tak poszczególne druchny, jak i całe Stowarzyszenie konkurs obowiązkowości, wprowadzony w Stowarzyszeniu o miano wzorowej druchny. On wciąga do pracy, zmusza do samodzielnego myślenia i działania. Dlatego dobrzeby było, gdyby w każdem Stowarzyszeniu został wprowadzony.

Przedstawię druchnom, jak w naszem Stowarzyszeniu prowadzi się ten konkurs i co on dobrego przynosi.

Regulamin konkursu został ułożony mniej więcej na podstawie regułaminu, który podano w Kierowniku. Więc np. za punktualne przyjście na zebranie są wyznaczone 2 punkty, jeżeli druchna spóźni się, dostanie tylko 1 punkt, ale gdy wcale nie przyjdzie i nie zwolni się, otrzyma 2 punkty karne.

Oczywiście żadna druchna nie chce zbierać punktów karnych, to też wszystkie przychodzą punktualnie na zebranie i Stowarzyszenie jest coraz karniejsze, praca w niem szybko postępuje naprzód.

Podobnie są wyznaczone punkty za inne czynności, jak za napisanie i wygłoszenie referatu 4 punkty, za wygłoszenie deklamacji, monologu 2 punkty.

Jak dawniej trzeba było prosić druchny, by wzięły referat czy deklamację, tak teraz przeciwnie, same zgłaszają się, wyszukują same deklamacje i źródła do referatu.

Również zostały wyznaczone punkty za zabieranie głosu w dyskusji, za podanie projektu, a także za jakąś nadzwyczajną pracę. Wszystko to pobudza druchny do samodzielnego myślenia i działania. Każda bowiem wytrwale i z całym zapałem dąży do tego, aby uzyskać miano wzorowej druchny, to też w Stowarzyszeniu jest prawdziwy wyścig pracy.

Podobnie wiele dobrego mógłby przynieść konkurs obowiązkowości, wprowadzony w Związku gdzie nagrodę zdobywałyby nie druchny, lecz całe Stowarzyszenia, a wówczas praca w Stowarzyszeniu postąpiłaby naprzód.

Poza samodzielną pracą organizacyjną potrzeba druchnom wiele samodzielności etycznej. »Więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi«. Dziś Stowarzyszenia muszą dążyć naprzód choćby przebojem. Swoich katolickich zasad bronić i zawsze według nich postępować! Nie iść, druchny, za zepsutym dzisiejszym światem, lecz trwać mężnie pod sztandarem naszej Przemożnej Patronki, Królowej Korony Polskiej, Matki Niepokalanej. R. B.



Mal. Rafael: Św. Rodzina

Korespondencje

Gumniska Fox. Uroczystości ku czci Chrystusa-Króla, św. Stanisława Kostki, oraz Niepokalanego Poczęcia N. M. P. obchodziłyśmy bardzo uroczyście. Wszystkie druchny przystąpiły do Komunji św., a po Nieszporach urządzono wieczorek, na który złożyło się przemówienie Ks. Patrona Jana Nagórzańskiego, oraz deklamacje, z których na wyróżnienie zasługuje długa, chórowa deklamacja pięciu druchen. Stowarzyszenie nasze bardzo dobrze się rozwija i bierze udział w licznych konkursach P. R.

Wiele druchen brało udział w wycieczkach, organizowanych przez S. M. P., a ostatnio w rekolekcjach zamkniętych, które odbyły się w Dębicy.

Zofja Nelcówna, prezeska.

Szczęść Wam Boże w Nowym Roku.

Okulice. Donosimy, że zebrania w naszem SMP. urządzamy podług programu rocznego t. j. dwa razy w miesiącu zarządowe, a dwa zwyczajne, na które uczęszczają 32 druchny, zapisane do Stowarzyszenia.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać" Kochanemu Zarządowi za przeprowadzenie u nas kursu bezpłatnego dnia 12 listopada, z którego korzystały 22 druchny. Kurs trwał przez trzy dni i obejmował higjenę i ratownictwo. Raz jeszcze dziękujemy bardzo serdecznie P. Instruktorce Stryczkównie, którą żegnałyśmy z prawdziwym żalem.

Bardzo uroczyście obchodziłyśmy święto Chrystusa-Króla, oraz Niepokalane Poczęcie N. P. M., w których to dniach przystąpiłyśmy do wspólnej Komunji św., poczem urządziłyśmy akademję z dużym i pięknym programem.

Pracy mamy zawsze wiele, ale pracujemy chętnie.

Oleksówna Anna, sekr.

Cieszymy się bardzo, że tak pięknie pracujecie.

Ogłoszenie Zarządu

1. We czwartek dnia 4 stycznia odbyło się posiedzenie Zarządu Związku SMPŻ. Uchwalono wydawać dalej Okólnik pod tytułem: »*Druchna*«. W myśl więc tej uchwały nasz Okólnik będzie nadal wychodził. W »Naszej Sprawie« zaś będzie osobny dział poświęcony młodzieży i propagowaniu SMP. Prosimy wszystkie Stowarzyszenia i Druchny, aby tak »*Druchnę*«, jak i »*Naszą Sprawę*« bardzo pilnie czytały i gorliwie rozszerzały pomiędzy znajomemi. Osobno nie będziemy już wysyłali Stowarzyszeniom „Naszej sprawy", z wyjątkiem tych, które ją zapłaciły, lub ją jeszcze zaprenumerują.

2. Donosimy, że w Związku naszym mamy dwie bardzo dzielne pracowniczki do wizytacji SMPŻ. i urządzania kursów, a mianowicie p. Bibrównę i p. Zdebiankę. Obydwie mają dyplomy nauczycielskie i dyplomy z odbytego kursu organizacyjno-społecznego i pracują w SMPŻ. Radzimy bardzo zgłaszać się do Związku w sprawie urządzania kursów organizacyjnych. Kursy te mogą być jednodwu- lub trzydniowe. Koszta pokrywa Związek — Stowarzyszenia dają tylko mieszkanie, wikt i pokrywają koszta jazdy, względnie starają się o furmankę. Po takim kursie Stowarzyszenie nabiera nowego rozmachu, by »Sprawie służyć« jak najlepiej.

Życie religijno-społeczne w Diecezji

Bochnia. Dnia 26 grudnia przeżywała nasza parafja podniosłą uroczystość. Oto przybył do nas Najczcigodniejszy Ks. Biskup Ordynarjusz Dr Fr. Lisowski, by przywieźć nam radosną wieść, iż Stolica Apostolska wydała dekret na koronację cudownego obrazu Matki Boskiej Bocheńskiej. — Obraz ten otaczany czcią od przeszło 300 lat nietylko od parafjan bocheńskich, ale także okolicznych wiosek, stanowi nieoszacowany skarb naszej parafji.

Do uskutecznienia tego dzieła koronacji przyczynił się w wielkiej mierze miejscowy Ks. Prepozyt Dr Władysław Kuc, który za swą pełną poświęcenia pracę kapłańską, otrzymał tytuł szambelana Ojca św. Piusa XI. — To też w gorących słowach Najprzew. Ks. Biskup podniósł jego starania usilne celem przyspieszenia koronacji, oraz zasługi w pracy duszpasterskiej nad rozwinięciem życia religijnego w parafji bocheńskiej.

Po przemówieniach w kościele, nastąpiła uroczysta akademja w sali domu katolickiego, gdzie Najdostojniejszy Arcypasterz udekorował p. Władysława Siemieńskiego krzyżem „pro Ecclesia et Pontificie“ za zasługi w czterdziestoletniej pracy charytatywnej w tutejszej parafji.

Całość wypadła nadspodziewanie pięknie i zapisała się głęboko w sercach parafjan. Czeka nas teraz jeszcze sam akt koronacji, który odbędzie się prawdopodobnie 15 sierpnia, a który nie powinien przejść bez echa w sercach tych, co kochają i wielbią Królowę nieba i ziemi.

W nowe życie

Z okazji rekolekcyj zamkniętych dla chłopców w Szczawnicy.

Patrzyłem na nich zdala.

Z pięknego pensjonatu WPaństwa Winiarskich »Pod Sobieskim« wysypało się niby z jakichś koszar — 115 dorodnych górali.

W błyskawicznem tempie ustawili się szerokim szpalerem na całej odległości od pensjonatu aż do samego kościoła.

Znać było w tem, że to nie jakaś zwyczajna uliczna »gawiedź«, — lecz młodzież, z której chyba więcej niż połowa przeszła już wojskową musztrę i bliżej poznała się z karabinem.

Tak uroczyście odprowadzali z własnej inicjatywy — uczestnicy III-serji rekolekcyj w Szczawnicy, urządzonych przez miejscowe SMP. dla młodzieży — swego Zbawiciela, po zakończeniu tych duchowych ćwiczeń — do kościoła.

Zabrzmiał dzwonek.

Jakby na wewnętrzną komendę padły w topniejący śnieg kolana — pochyliły się kornie głowy...

W miarę, jak kapłan z N. Sakramentem mijał ich szeregi, — dźwigały się szybko gibkie jak smreki postacie i łączyły się w orszak, postępujący za Panem i Wodzem.

Zdumieli się ludziska — niezwyczajni takiego widoku!

O ileż większe ogarnęło ich zdziwienie gdy w parę chwil potem doszedł ich uszu miarowy rytm wspólnie odmawianej w kościele koronki, a potem — buchnęła potężna pieśń...

»Jakże to? Przecież to już chwilę po rekolekcjach...?«

Tak — to prawda! Już było naprawdę — po rekolekcjach.

Ale tchnienie łaski Bożej, która wstrząsnęła duszami tych twardych natur, kazało im teraz zamanifestować samorzutnie tę wielką przemianę przed światem, jaka się w czasie rekolekcyj w nich dokonała.

Bo już zresztą i taka jest — ta polska natura.

Grzeszy nieraz — bo grzeszy, czasem i bez miary. Ale gdy się wreszcie raz przełamie i do Boga nawróci — to znów sama pragnie wówczas szczerze, aby to było na prawdę — *znać!!*

A przecież każdy, co patrzył na to, z jakim »hukiem i wrzawą« zbierało się to bractwo na rekolekcje — już wiedział odrazu, że to wcale nie będzie jakiś n. p. »związek ministrantów«, dobierany zwykle z co najlepszych chłopców, i stale przez Księdza dość krótko trzymany.

Oj, — nie!

Różnie to było — i na prawdę »różni« do tej Szczawnicy na zamknięte rekolekcje się wybierali...

Nie szło im to sporo... Trzeba to było się wówczas tak przypatrzeć z boku — gdy to o różnej porze dnia czy wieczoru — szło te 115 chłopa, nieraz ukradkiem — wpisywać się do Księdza...

»Niewyraźnie« im ta jakoś było — bo przecie jaki taki nie lubił się tam zbyt P. Bogu modlitwą naprzykrzać — ni Księdzu niepotrzebnie pod oczy... podłazić.

Czasem nawet ten i ów w rozmowie w szczerości, po cichu, się przyznał: »... Bo to przecie, proszę Księdza, — Ksiądz sam już wie, że... my to tak trochę... jak to sam Ksiądz mówi, nie byle sobie takie »kiełbiki«, ino naprawdę same »szczupaki« czy »łososie«...

To znów przeszkodą — honor i ambicja — przed kolegami.

A przecie — poszli i... wytrwali!

Ciężko im było może chwilami na rekolekcjach, kiedy te dusze zaczęto obracać, jak to ziarno w młynie między dwoma kamieniami...

A jednak — wytrwali co do jednego! Nie uciekł (na ten przykład, jak z Porąbki) — ani jeden. No, ale to przecież nie żadne jakieś piecuchy.

A dziś?

Dziś — po rekolekcjach — twarze choć skupione i poważne, a przecie jakoś dziwnie rozpromienione i radosne... Jasne oczy — śmiało patrzą w twarz każdemu.

Z »rumorem« wielkim — śmiało wracają teraz do domów.

Jedni rozprószyli się zaraz po samej Szczawnicy (52 chłopców), — inni na wózkach znowu do Krościenka (63 osoby).

A przez wieś leciało za nimi, pełne zdumienia i podziwu: »Wiecie — to i »ten» przecie był, — a i »tamten« nawet...

I szeptały zdumione matki do siebie: »No, — no!... wiecie, wiecie... że też to i »takiego« przecie nie »zabrakło«!

I otarła niejedna matka ukradkiem łzę, co jej »zabłądziła« do oka... Bo i ona przecie posłała tam »swojego«... i ona czeka teraz — może z bijącem sercem — z sercem, co wszystko już przebaczyło, skoro Bóg przebaczył.

Czeka... — i ufa... ufa...

A ja wierzę, — że jednak... nie napróżno! Trzeba bowiem było ich widzieć pod koniec rekolekcyj. Trzeba było patrzeć, z jaką wiarą szczerą i nabożeństwem, w skupieniu *umieli* się modlić po św. Komunji. A potem — choćby w Sylwestra w niedzielę, czy znów w Nowy Rok — kiedy te zwarte szeregi »rekolektantów« jakby jakiś prawdziwy Boży bataljon szturmowy — meldował się ze wzruszającą pokorą przed Bogiem w kościele, i — z uderzającą pobożnością publicznie przyjmował św. Komunję...

A cóż na to wszystko — parafja?

Zainteresowanie rekolekcjami zamkniętemi wśród parafjan — wielkie. Ludzie patrzą z ciekawością — ale i z uznaniem tak na te 130 dziewcząt, które brały udział w poprzednich dwu serjach, — jak tem bardziej jeszcze teraz na tych 115 chłopców.

Dawniejsze uprzedzenia, niedowierzanie, wątpliwości — prawie znikły. Od zdecydowanej postawy »rekolektantów« promieniuje pewna siła wewnętrzna, która rozwiewa resztki nieufności, a nie dopuszcza do kpinek. Cięta odprawa, z jaką w kilku wypadkach spotkali się »pokpiwacze« — wystarczyła zupełnie.

Z okazji zakończenia jednak tej trzeciej serji rekolekcyj stwierdzić należy, iż uczyniono wiele, aby ułatwić młodym tę »rewolucję duchową,« I tak: JWPP. Winiarscy podobnie, jak dla dziewcząt w serji drugiej, tak i teraz dla tych 115 chłopców odstąpili zupełnie bezinteresownie swój pensjonat wraz z przepiękną salą »na kaplicę« do użytku rekolektantów.

SMP. Męskie w Szczawnicy zajęło się całkowitem urządzeniem domu i mieszkań, a Zarząd tegoż usługiwał cały czas do stołu.

SMP. Żeńskie z ogromnem poświęceniem i czasu i sił, prowadziło pod kierownictwem p. Kunegundy Mastalskiej kuchnię.

A zaś dla Czcigodnego ks. Dra Jana Bochenka z Tarnowa — to już cała parafja tak szczawnicka jak krościeńska żywi niekłamaną wdzięczność,



Zdawało się, że dla Niego w czasie rekolekcyj. które prowadził, nie istnieją czas i znużenie. Po szeregu porywających nauk — natychmiast zasiadał do konfesjonału, na długie, długie godziny, zawsze pełen wyrozumiałości i dobroci, krzepiąc te dusze młodzieży, które bezradne nieraz szamotały się w walce ze złem, a do źródła siły, tj. do łaski Bożej, jakoś dziwnie same trafić nie umiały, może i.. nie chciały.

Zrozumieli Go też i pokochali chłopcy. I chyba nie tylko chłopcy...

Księże Doktorze — a dla nas »starszych« — kiedy? *(M. M.-s.)*

Ś. p. Ks. Andrzej Piś.

We wigilję Trzech Króli odbył się w Tropiu koło Czchowa pogrzeb proboszcza tamtejszej parafji ks. Pisia. Duchowieństwo z dekanatu i z okolicy jakoteż tłumy parafjan i przybyłych z sąsiedztwa oddały ostatnią posługę lubianemu duszpasterzowi.

Przez 14 lat pracował on jako wikarjusz na różnych placówkach: w Łączkach Kucharskich, Brzezinach, Straszęcinie, Rzochowie, Łukowicy, a w r. 1917 został proboszczem w Tropiu nad Dunajcem, sławnem pustelnią św. Świrada (Andrzeja Żórawka).

W tem ustroniu pracował gorliwie przez 17 lat w kościele i w szkole, spieszył chętnie z pomocą do sąsiednich parafij, otaczał opieką kolonję wakacyjną dzieci z Krakowa, przyjeżdżających do Tropia dla wzmocnienia sił. Jeszcze w połowie grudnia ubiegłego roku głosił w mroźny czas słowo Boże swym parafjanom, a potem gromadził ich na plebanji i pouczał o Akcji katolickiej.

Wnet potem przyszło silne zapalenie płuc i zmogło go po dwutygodniowej ciężkiej chorocie.

Zdając sobie sprawę, że się z łoża boleści już nie podźwignie, prosił o zaopatrzenie św. Sakramentami i w dniu 3. stycznia przeniósł się do wieczności w 56 roku życia.

Pożegnał kochanego sąsiada w kościele w podniosłych a rzewnych słowach proboszcz czchowski, a na cmentarzu kierownik szkoły z Wytrzyszczki. Łzy parafjan były dowodem, że pracą swoją zaskarbił sobie ich wdzięczność.

Niechże mu Bóg da za jego trudy odpoczynek wieczny!

ast.

Zginęła

Marja Bączkówna, lat 35, umysłowo chora. — Kto wie coś o niej, raczy donieść ojcu, p. Bączkowi w Ratnawach k/Wojnicza Nr. 7.

Z Polski

Nowe ustawy

Składki na potrzeby kościelne.

Z dniem 1 stycznia b. r. weszła w życie ustawa z 17 marca 1932 r. o składkach na rzecz Kościoła Katolickiego, obowiązująca na całym obszarze Rzplitej z wyjątkiem województwa śląskiego. Ustawa ta, do której rozporządzenia wykonawcze nie zostały jeszcze wydane, określa sposób opłacania składek, dla pokrycia wydatków na potrzeby kościelne parafji.

Składki są zwyczajne i nadzwyczajne. Mogą one być wymierzane i pobierane niezależnie jedna od drugiej.

Kto jest obowiązany do płacenia składek.

Do opłacania składek zwyczajnych obowiązani są katolicy tego samego obrządku, zamieszkali w obrębie parafji, o ile opłacają przynajmniej jeden z podatków wyszczególnionych w art. 4-tym t. j. podatek dochodowy oraz podatki gruntowy, od nieruchomości w gminach miejskich i niektórych wiejskich, oraz przemysłowy w formie świadectw przemysłowych. Do opłacania składek obowiązani są także katolicy tego samego obrządku bez względu na ich miejsce zamieszkania, o ile w obrębie parafji posiadają nieruchomość, albo przedsiębiorstwo przemysłowe lub handlowe i opłacają z tego tytułu przynajmniej jeden z podatków wymienionych w artykule 4-tym, a mianowicie państwowe podatki: gruntowy i od nieruchomości, oraz przemysłowy w formie świadectw przemysłowych — przypadające od położonych w parafji gruntów i nieruchomości budynkowych, albo też od wykonywania w parafji przedsiębiorstw lub zajęć przemysłowych.

Podstawę obliczenia stanowi wymiar podatków rok, poprzedzający rok poboru składek kościel- za nych. Podatek dochodowy, wymierzony od dochodu z uposażeń osób należących do parafji wojskowych, nie stanowi podstawy obliczenia składek kościelnych na rzecz parafij niewojskowych.

Składka zwyczajna winna być oznaczona w formie procentowego dodatku do podstawy obliczenia. Wszelkie zwolnienia od podatków, stanowiących podstawę wymiaru składek, mają analogiczne zastosowanie do tych składek.

Obowiązek zgłaszania pracowników do Ubezpieczalni Społecznych.

Z dniem 1 bm. weszła w życie na całym obszarze Rzplitej ustawa z 28 marca ub. roku o ubezpieczeniu społecznem, obejmująca wszystkie rodzaje ubezpieczeń, tj. na wypadek choroby, emerytalne pracowników umysłowych i od wypadków wszystkich pracowników. Jednocześnie weszło w życie rozporządzenie wykonawcze, normujące **sposób dokonywania zgłoszeń i uiszczania składek w zakresie ubezpieczeń społecznych.**

Z dniem 1 stycznia zostały z dotychczasowych kas chorych utworzone ubezpieczalnie społeczne.

Wszelkie zgłoszenia do ubezpieczenia i składki, dotyczące okresu od 1 stycznia 1934 roku począwszy, kierować należy wyłącznie do ubezpieczalni społecznych (b. kas chorych) lub ich oddziałów. Pracodawcy obowiązani są **zgłosić w terminie najpóźniej do 15 stycznia do właściwej upezpieczalni społecznej wszystkich pracowników, zatrudnionych w dniu 1 stycznia 1934 r. bez względu na to, czy byli oni poprzednio zgłoszeni i ubezpieczeni we właściwych instytucjach ubezpieczeniowych.** Zgłoszenia winny być dokonane osobno dla każdego pracownika na formularzach, które są do nabycia w ubezpieczalniach.

Ze świata

„Jezus, a nie Cezar“

Z okazji świąt Bożego Narodzenia wypowiedział się w dzienniku „Lidove Noviny“ czeski minister spraw zagranicznych, p. E. Benesz, na temat idei pokoju i obecnych konferencyj pokojowych... „Czeskosłowacka polityka — pisze p. Benesz — ze wszystkich sił pracuje w duchu słów: Na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. A rzuciwszy kilka ogólnych uwag w sprawie rozmów toczących się między Francją i krajami Ententy na temat obrony zagrożonego pokoju, podkreślił p. Benesz konieczność oparcia życia międzynarodowego o fundamenty chrześcijaństwa. „Słowa Prezydenta Masaryka: Jezus, a nie Cezar — kończy p. Benesz — stanowią sens naszej historji i naszej demokracji“.

Bodaj, czy to nie po raz pierwszy stwierdził p. Benesz publicznie konieczność religji i moralności chrześcijańskiej dla życia publicznego. Dotąd bowiem strzegł się p. min. Benesz tego rodzaju enuncjacyj, jakkolwiek — lojalnie trzeba mu to przyznać — równie dalekim był wszelkiej antyreligijnej robocie, a w okresie ciężkiego przesilenia w stosunkach między Pragą i Stolicą Apostolską po uroczystościach ku czci Husa i w związku z zrezygnacją Ks. Arcyb. Kordacza, wykazał dużo realizmu i doprowadził do porozumienia. Skutkiem tego powyższe jego słowa trzeba traktować jako korzystną zmianę w poglądach religijnych, co też prasa czeska podkreśla.

Boże Narodzenie w Sowietach

W czasie świąt stwierdzić można na terenie całej Rosji, zwłaszcza zaś w Moskwie i Leningradzie, wzmożoną akcję bezbożniczą. Działalność agitacyjna na rzecz bezbożnictwa wyraża się w licznie zorganizowanych „wieczorach ateistycznych“ dla dzieci i młodzieży. W czasie tych wieczorów, uczestnicy obdarowywani są bułkami z kiełbasą. Jeśli wziąć pod uwagę straszliwy głód, jaki dziś panuje w Rosji, traktament taki nie może nie stanowić przynęty.

Wielka katastrofa górnicza w Czechosłowacji

W kopalni „Nelson III“ w pobliżu Duchcow w północnej Czechosłowacji wydarzyła się wielka katastrofa, spowodowana prawdopodobnie samozapaleniem się gazów podziemnych.

Wskutek wybuchu zawaliła się większa część kopalni, zasypując 150 górników. Natychmiast zmobilizowano akcję ratunkową, w której biorą udział również oddziały wojskowe.

Na usługach dla nieszczęśliwych

Po zderzeniu się pociągów pod Paryżem, młody kapłan, ks. Holzwart, wydostawszy się z pociągu nadjeżdżającego i uświadomiwszy sobie grozę położenia, udzielił wszystkim rannym absolucji generalnej. W pociągu najechanym znajdował się

duszpasterz młodzieży paryskiej, ks. Adrjan Navet, który wydobył się z gruzów rozbitego doszczętnie wagonu i przy pomocy kilku osób zorganizował pierwszą akcję ratunkową, przy pomocy ofiarnej pewnego kleryka, odbywającego służbę wojskową. Obaj kapłani udzielili pociechy kościelnej około 150 ciu osobom, a więc prawie wszystkim ciężko rannym. Wyczerpanych niemal do utraty przytomności, zastąpił biskup z Meaux, ks. Lamy, który przez całą noc pozostał na miejscu nieszczęścia — i odprawił w obecności władz i nieprzejrzanego tłumu wiernych uroczystą Mszę żałobną.



Po katastrofie kolejowej pod Paryżem

Dział gospodarczy

Dolar 5·55 — 5·60

Ceny zboża w Krakowie

Pszenica 22 Zł; żyto 15 Zł; jęczmień 14 Zł; kukurudza krajowa 20 Zł; proso 19 Zł; groch 26 Zł; fasola cukrowa biała (jasiek) 44 — 48 Zł; biała 26 — 27 Zł; długa 29 -- 31 Zł.

Ceny w Polsce a w innych krajach.

Polska pod względem taniości artykułów spożywczych zajmuje pierwsze miejsce wśród krajów europejskich. Porównując ceny detaliczne w Warszawie z cenami zagranicznemi widzimy, że np. chleb żytni płacono za 1 kg. w Warszawie tylko 32 gr. gdy w Berlinie 70 gr. w Pradze 50 gr., i w Wiedniu 55 gr. Chleb pszenny kosztował w Warszawie 68 gr., w Berlinie 1·42, w Pradze 57 gr., w Paryżu 68 gr., i w Rzymie 66 gr., mąka pszenna w Warszawie 52 gr., w Berlinie 1 Zł, w Pradze 68 gr., w Wiedniu 73 gr., w Rzymie 89 gr. i w Paryżu Zł 1·01. Ziemniaki w Warszawie 8 gr., w Berlinie 13 gr., w Pradze 17 gr., w Wiedniu 16 gr., w Paryżu 31 gr., i w Rzymie 18 gr., mleko za 1 litr w Warszawie 29 gr., w Berlinie 51 gr., w Pradze 45 gr., w Wiedniu 46 gr., w Paryżu 52 gr., w Rzymie 61 gr., jaja za sztukę w Warszawie 10 gr., w Berlinie 26 gr., w Pradze 20 gr., w Wiedniu 16 gr., w Paryżu 42 gr. i w Rzymie 22 gr. masło za 1 kg. w Warszawie Zł 3·87, w Berlinie 6·74, w Pradze 4·90, w Wiedniu 4·35, w Paryżu 8·75, w Rzymie 5·75, mięso wołowe w Warszawie Zł 1·43, w Berlinie 3·05, w Pradze 3·20, w Wiedniu 3·16. w Paryżu 5·23 i w Rzymie 5·01, mięso wieprzowe w Warszawie Zł 1·65, w Berlinie 3·42, w Pradze 3·55, w Wiedniu 3·56, w Paryżu 5·23, w Rzymie 3·64.

Zmiany wśród Duchowieństwa

Instytuowani na probostwo: ks. Franciszek Babiuch na probostwo w Siemiechowie, ks. Jan Złotnicki w Cerekwi, ks. Feliks Pudełko w Biesiadkach, ks. Franciszek Okoński w Chronowie.

Zrezygnował z probostwa ks. Michał Beister, proboszcz w Zborowicach.

Administratorem probostwa w Zborowicach zamianowany ks. Feliks Cebula, w Tropiu ks. Józef Wałek.

Przeznaczeni na katechetów: ks. Dr Wawrzyniec Dudziak z Mielca do N. Sącza, ks. Dr Wincenty Bialik z Limanowej do gimnazjum w Mielcu, ks. Jan Rysiewicz wikarjusz z Barcic na katechetę szkoły powszechnej w Limanowej i ks. Józef Midura wikarjusz z Zawady do szkoły powszechnej w Jodłowej.

Ks. Władysław Lesiak, wikarjusz katedralny, zamianowany sekretarzem jeneralnym Związku S. M. P. męskiej, a ks. Karol Pękala, dotychczasowy jeneralny sekretarz, zamianowany Dyrektorem Diecezjalnego Instytutu Akcji Kat.

Przeniesieni XX. wikarjusze: ks. Józef Śledź z Ryglic do Barcic, ks. Wojciech Zięba z Uścia Solnego do Siedlisk-Bogusz, ks. Juljan Juza z Porąbki Uszewskiej do Szczucina, ks. Józef Misiak z Nowego Sącza do Porąbki Uszewskiej, ks. Tadeusz Robak z Pleśnej do Ryglic, ks. Franciszek Borowiec z Tropia do Gręboszowa, ks. Adolf Boratyński z Siedlisk do Uścia Solnego.

Zmarł:

śp. ks. Andrzej Piś, proboszcz w Tropiu, ur. 1877, wyświęcony 1903. Niech odpoczywa w pokoju!

Kalendarzyk na 3-ci tydzień stycznia 1934

		Wschód słońca	Zachód słońca
15	**Św. Pawła**, pierwszego pustelnika, patrona OO. Paulinów – który mimo surowych postów i ostrej pokuty żył 113 lat. Wsławił się wielu cudami, a zwłaszcza tem, że Pan Bóg przysyłał mu przez kruka codziennie pół małego chleba.	7·54	16·26
16	**Św. Marcelego**, papieża. Za stałość w wierze i dzielne rządy w Kościele, -- cesarz Maksencjusz skazał go na wzgardzoną pracę stajenną. Św. Papież i wtedy rządził Kościołem przez listy, – póki nie umarł, znękany troskami.	7·53	16·27
17	**Św. Antoniego** opata, który był ojcem duchownym wielu pustelników i zakonników — i cieszył się u nich wielką czcią z powodu świętego życia, nadzwyczajnej mądrości i cudów.	7·52	16·29
18	**Katedry św. Piotra w Rzymie**. Jest to pamiątka założenia biskupstwa rzymskiego przez św. Piotra. Rzym był jeszcze pogański i trząsł „całym światem",a ubogi rybak – papież objął go w duchowe posiadanie, które trwać będzie do końca świata.	7·51	16·30
19	**Św. Marjusza i Marty**, małżonków, którzy ponieśli śmierć męczeńską wśród strasznych tortur za rządów cesarza Klaudjusza.	7·50	16·32
20	**Św. Fabjana** papieża i **Sebastjana** żołnierza. Obaj zostali umęczeni za wiarę w Rzymie.	7·49	16·33
21	**Św. Agnieszki**, dziewicy – męczenniczki, palonej na stosie, a potem ściętej mieczem. Wszystkie narody oddają jej wielką cześć za niewinność i stałość we wierze.	7·48	16·35

Zmiany księżyca: Nów dnia 15-go o godz. 14·37

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Ks. Józef Chrząszcz. — Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie, Wałowa 4. Telefon 311